

Z EWĄ SOLSKĄ

rozmawia Jacek Kałużsko

**Pani związki z liceum są potrójne: jako uczeni-
cy, potem nauczycielki i wreszcie córki dyrek-
torki p. Anny Solskiej. Otwock jest rodzinnym
miastem?**

- Nie. Warszawa. W czasie wojny mieszkaliśmy z mamą w stolicy, u jej rodziców, tylko na wakacje przyjeżdżało się do Soplicowa. Tak było i w 1944 r., ale wybuchło Powstanie i nie miałyśmy jak wrócić. Matka została w jedynej sukience i jak do Otwocka w końcu lipca weszli Rosjanie, to kwatrowali też u nas. Rano z matką odkryłyśmy, że to jedyne ubranie ukradli i trzeba było szyc sukienki z zasłon okiennych.

Czy już wtedy mama była związana z oświatą?

- Jak najbardziej. Ojciec przed wojną, jako zawo-
dowy oficer, został przeniesiony służbowo do Brześ-
cia nad Bugiem i mama uczyła w tamtejszym
Liceum im. Traugutta, potem, w czasie okupacji, na
tajnych kompletach.

**Po wkroczeniu Armii Czerwonej podjęła pracę
w Otwocku?**

- Tak. Uczyła biologii, była absolwentką Wydziału
Filozoficzno-Przyrodniczego UW. Pracę magis-
terską napisała u prof. Hryniewieckiego, botanika.
Co ciekawe, tematem były mchy i porosty na Tor-
fach! Mówię, że to ironia losu, bo została pochowana
prawie obok, na tych porostach.

Natomiast ja nie mogłam chodzić od razu do
szkoły, bo miałyśmy jedne buty.

W Otwocku przysłałam do II klasy licealnej
w 1946 r., jeszcze, oczywiście, do budynku przy
ul. Karczewskiej.

**Ale na krótko, bo w następnym roku przenie-
siono was do dawnego Kasyna. To pewnie było
duże przeżycie zostawić zgrzebny drewniak i za-
siaść prawie w pałacu?**

- Dla wszystkich było to ogromne przeżycie, bo wa-
runki zmieniły się diametralnie. Byłam wtedy wy-
chowanką p. Zbigniewa Minakowskiego, a potem,
po połączeniu dwóch klas maturalnych, moją wy-
chowawczynią była pani Halina Parnowska. Nasza
klasa miała bojowe zadanie przeprowadzić do nowej
szkoły akurat gabinet dentystyczny pani Wiesławy
Minakowskiej. Maturę zdałam w 1950 r. kiedy dy-
rektorem był pan Parnowski i całe szczęście, bo oba-
wiałam się, żeby matka nie postawiła mi 5 z biologii
i nie było to odczytane jako kumoterstwo.

**1950 r., to nie był ciekawy czas dla nikogo.
Z czego Pani tę maturę zdawała?**

- Pamiętam świetnie tematy. Z angielskiego(!) do
wyboru: pierwszy temat to był „Stalin - wódz po-
koju”, drugi - „Święta pierwszomajowe w Polsce”,
a trzeci - „Wpływ Szekspira na literaturę polską”.
Natomiast z polskiego - „Realizm socjalistyczny
w literaturze polskiej i radzieckiej”

Nie widzia- się w roli



foto. Jacek Kałużsko

**Teraz to brzmi fantastycznie. Potem, na polo-
nistyce też was tym zadęcali?**

- Polonistka była potem. Najpierw zdawałam na
Wydział Dziennikarstwa UW. Poszło dobrze i mnie
przyjęto, chociaż miałam bardzo nieprawomyślne
pochodzenie. Mój ojciec był przecież sanacyjnym
majorem, ale tę „wadę” równoważyła matka, bo jed-
nak nauczycieli traktowano inaczej. Byłam dobrą
uczennicą i za wyniki w nauce i pracy społecznej
dostałam nawet dyplom upoważniający do wstępu
na studia bez egzaminu, ale nie dopuścił do tego
ZMP (Związek Młodzieży Polskiej - przyp. JK). Te
studia wtedy trwały trzy lata i nie kończyły się, jak
dziś, magisterium.

**Dziennikarstwo w tym czasie, to było chyba
karkołomne zajęcie ?**

- Dziekanem wydziału był wspaniały redaktor Jerzy
Kowalewski, który w pewnym sensie mnie urato-
wał na egzaminie wstępnym. Razem z nim siedział
w komisji jeden taki pan i zapytał, gdzie podziewa
się mój ojciec? Na odpowiedź, że nie żyje, bo zginął
na wojnie, zapytał: gdzie? (choć dobrze wiedział).
- W Katyniu - odpowiedziałam, a ten facet: - A kto
według koleżanki „zrobił” ten Katyń? Wtedy wkro-
czył dziekan i powiedział, że nie jest to pytanie na
temat i tak się skończyło.

iałam i belfra

Czy to, że ojciec oficer zginął w Katyniu, ciągnęło się potem w Pani życiorysie?

- Mój ojciec, major Adam Solski, jest dlatego postacią sztandarową, jeśli chodzi o Katyń, bo znaleziono przy nim pamiętniki, z których jasno wynika, kto popełnił tę zbrodnię.

W latach 50-tych Radio Wolna Europa czytało te pamiętniki. Ciekawe, że potem dostałam je, paczkę przyniósł do domu kurier z ambasady USA. Jednak w szkole nigdy nie pełniłam żadnych kierowniczych stanowisk i nie musiałam się z niczego tłumaczyć.

Dziennikarstwo nie było chyba jednak największym powołaniem skoro wyładowała Pani w oświacie...

- Po studiach urodził mi się syn, pracowałam trochę w „Płomyku” i Życiu Warszawy”, pisząc w tej ostatniej gazecie głównie recenzje teatralne, bo to mnie najbardziej interesowało.

Dlatego na początku lat 60-tych poszłam na filologię polską i już wtedy miałam pół etatu w liceum. Wybrałam nauczycielstwo, bo nie byłam najlepszego zdrowia, a praca w szkole miała być podobno lekka i oszczędzająca (śmiech). Chociaż nigdy nie wyobrażałam sobie siebie w roli belfra, to kochałam i Kocham młodzież.

Uczniowie, których znamy?

- Np. Jurek Baczyński, obecny naczelny „Polityki”, był bardzo dobry z polskiego, Jadzia Czarnowska. Moim uczniem po 1990 r. był Piotr Poraj-Poleski, obecny dziennikarz TVP 2.

Na filologii napisała Pani pracę o Teatrze Ate-neum. Czy to echo zainteresowań teatralnych z dziennikarstwa, czy jeszcze z liceum? Pewnie działało w szkole jakieś kółko teatralne?

- Działo, to słabo powiedziane. Dyrektor Parnowski bardzo przykładał do tego wagę. Sam miał piękny głos, a ja brałam udział w wielu przedstawieniach. Pamiętam szczególnie rolę Damy nr 2 w „Dziadach”, gdzie Alik Żółkiewski, późniejszy prawnik był Kamerjunkerem. W pamięci utkwił mi udział w Konkursie Mickiewiczowskim i sceny z „Dziadów” z Salonu Warszawskiego albo jak recytowałam „Żeglugę” z „Sonetów Krymskich”, a mój kolega szkolny Ignacy Gogolewski „Ode do młodości”. Parnowski i Minakowski, który przez lata prowadził Koło Teatralne, bardzo dbali o wyjazdy z młodzieżą do teatru. Jasne, że w szkole odbywały się też i upolitycznione akademie, ale prawdziwie polskich nie brakowało.

Pani mama, Anna Solska, została dyrektorem w 1952 r. i była na tym stanowisku do 1967r. Potem, miała jeszcze jakieś godziny, bo trochę uczyła mnie chemii. Pamiętamy ją jako wyjątkowo spokojną nauczycielkę. Kiedyś, jak wyszła na chwilę z klasy w czasie jakiegoś eksperymentu, to dobraliśmy się z kolegami do próbówek i mało nie zagazowaliśmy pomieszczenia. Jak wróciła, z kamiennym spokojem kontynuowała zajęcia. Nie było dochodzenia, ścigania winnych itp.

- To fakt. Była bardzo zgodną osobą, a uczniów bro-niła jak lwica, tak samo jak i nauczycieli. Jak jeden uczeń miał na maturze gorączkę i napisał jakieś brednie, to potrafiła go obronić. Była też bardzo powściągliwa i nie plotkowała w domu.

Wydarzenie, które utkwiło w pamięci?

- Na pewno przenosiny do dawnego Kasyna. Piękne wycieczki po Polsce. Już w 1946 r. moja klasa była w Zakopanem z panem Minakowskim, wtedy moja mama pojechała do Gdańska z księdzem Raczkowskim. Był bardzo z naszą rodziną zaprzyjaźniony. Potem, już jako nauczycielka, jeździłam na obozy narciarskie z panem Sienickim albo p. Paleckim. Duży nacisk kładziono na sport, np. siatkówkę. Grałiśmy w parku, tam, gdzie obecnie rosną modrzewie. W 1966 r. była propozycja nadania liceum imienia Lucyny Hertz, która była porucznikiem LWP, a my kochałiśmy Gałczyńskiego i ja byłam „motorkiem”, żeby to on został patronem szkoły. Przekonywałam mamę, żeby koniecznie jego wybrano. I to się udało.

A własna studniówka?

- Nie było studniówki w szkole, bo moi koledzy, zresztą potem zanci i znani, zabrali dziennik lekcyjny ostatniej klasy i utopili w Wiśle. Zrobiła się straszna afera i za karę odwołano zabawę. Zrobiliśmy ją więc w pięknej willi „Julia”, która dzisiaj jest zupełną ruiną i serce ściska jak się patrzy na ten budynek.

Jak długo w niej mieszkaliście?

- Jak mówiłam, Powstanie zastało nas w Soplicowice, potem dopiero przenieśliśmy się do „Julii”. Mama dostała tam mieszkanie służbowe, to mogło być w 1948 r. i mieszkaliśmy tam do 1953 r.

Na jednym starym zdjęciu widzę Annę Solską z panią Izabelą Michotek i panem Minakowskim. Z tej fotografii zostały te same schody do liceum, ale tych ludzi już niestety nie ma...

- Z p. Michotkową przyjaźniłam się do końca jej życia. Zmarła stosunkowo niedawno, mając 94 lata. Zawsze była pełna wigoru. Któż jej nie pamięta?!

Czas leci jak szalony. Zdarzają się jeszcze spotkania z uczniami?

- Utrzymuję kontakty z ludźmi z dwóch moich pierwszych klas: Baczyńskim, Pomianowskim, Małgosią Minakowską, Andrzejem Dąbrowskim i wielu innymi osobami. W maju 2008 było spotkanie nad Zalewem Żegrzyńskim u jednej z uczennic, było spotkanie w MDK-u. Wszystkich mile wspominam. ■